

Rozdział 4

Gabinet doktora Martina znajdował się nieopodal Luwru, przy rue Montesquieu. Wszystkie ściany pomieszczenia ozdobiono rysunkami i obrazami nawiązującymi do sztuki lekarskiej. W sposobie bycia tego krępego, częściowo wyłysiałego czterdziestolatka o niskim, dzwicznym głosie było coś ojcowskiego i kojącego.

Mężczyzna poprosił Gogo, aby wspięła się na stół, a następnie przeszła aż do przeciwległej ściany. Obserwował ją ze skupieniem i jednocześnie sporządził notatki.

Gogo błyskawicznie popęzła po antracytowej podłodze z marmuru, przewróciła stół i usiadła. Doktor Martin potoczył po podłodze czerwoną piłkę z białymi punkcikami, którą Gogo miała przynieść z powrotem. Dziewczynka nie ruszyła się z miejsca, podrzuciła piłkę i złapała ją w rączki.

- Zdaje się, że demoiselle Gogo ma swój własny rozum - powiedział z rozbawieniem, po czym jego twarz przybrała poważny wyraz. - Czy pani córka ma problemy z oddychaniem i połykaniem?

- Na szczęście nie. Problem w tym, że jej nogi nie rosną razem z nią. Nie jest w stanie stać ani prosto iść.

- Pytam, ponieważ chorobie Heinego-Medina często towarzyszy paraliż przepony. W takim przypadku pacjenci podłączani są do aparatu do sztucznego oddychania, tak zwanego żelaznego płuca. U innych z kolei występuje paraliż mięśni w kończynach dolnych, i to jest właśnie przypadek pani córki. Są jeszcze pacjenci, u których pojawiają się obydwa te symptomy. - Lekarz zrobił kolejne notatki, po

czym odłożył ołówek. – A więc tak. Jeśli pani córka wymagałaby terapii ze sztucznym płucem, byłaby pani pod dobrym adresem. W jej przypadku natomiast mamy do czynienia tylko z porażeniem mięśni kończyn. Mogę pani polecić kolegę po fachu w Lozannie, profesora Georges’a Perraulta. Braliśmy razem udział w wielu kongresach medycznych. Jest dyrektorem kliniki specjalistycznej i koryfeuszem w swojej dziedzinie, jeździ z wykładami po całym świecie. Jestem pewien, że pomoże pani córce. – Doktor Martin skreślił na kartce kilka zdań i podał ją Elsie. – Bardzo proszę, oto jego adres. Jeśli się pani z nim spotka, proszę go ode mnie serdecznie pozdrowić.

Elsa wychodziła z gabinetu z małą Gogo na rękach, ulgą w sercu i świadomością, że dzięki specjalistom istnieje dla nich jakaś szansa, nawet jeśli wiązałoby się to z wyjazdem do Szwajcarii. Teraz należało się cieszyć tym, że Gogo wyrasta na radosną dziewczynkę, i mieć nadzieję, że kiedyś razem będą skakać na skakance, a może nawet pojadą na narty. Urzeczywistnienie tej wizji było warte każdej ceny.

– Klinika w Lozannie... Powinnaś od razu tam zadzwonić i umówić się z profesorem na wizytę – zasugerowała Gabrielle.

Zamówiła połączenie w centrali telefonicznej, a Elsa przejęła słuchawkę. Kobieta, która odebrała telefon, była dość oszczędna w udzielaniu informacji.

– Nie, profesor nie może teraz przyjąć pani córki, jest właśnie na wykładach w Skandynawii.

– Kiedy wróci?

– Pod koniec sierpnia, może na początku września...

– Czy zatem może mnie pani umówić na wizytę w połowie września?

– W połowie września profesor wybiera się na kongres do Austrii. – Ton głosu kobiety stał się lodowaty.

Gdyby nie chodziło o jej córkę, Elsa natychmiast zakończyłaby tę rozmowę. Mówiła teraz głośniejszym i z wyczuwalnym gniewem:

- Niech pani posłucha. Mieszkam w Paryżu. Polecono mi waszą klinikę. Proszę mi po prostu powiedzieć, kiedy mogę przyjechać z córką.

- Niech pani zadzwoni na początku października. Do usłyszenia. - W słuchawce rozległ się sygnał przerwanego połączenia, a potem zapadła cisza.

- Cóż za niemila kobieta - wściekała się Elsa. Najchętniej cisnęłaby aparatem o ścianę albo wyrzuciła go przez okno.

Gabrielle, która słyszała całą rozmowę, podała przyjaciółce szklankę wody z odrobiną pastisu.

- Proszę, działa kojąco na nerwy.

- Żeby je ukoić, musiałabym wypić raczej szklankę pastisu z odrobiną wody. Co mam teraz zrobić? Znaleźć innego lekarza? Ale jakiego?

- Ten profesor ze Szwajcarii jest wybitnym znawcą tematu - myślała głośno Gabrielle. - Sądzę, że powinnaś poczekać, aż wróci z kongresu. W tym czasie Gogo się pewnie nie polepszy, ale też najprawdopodobniej nie pogorszy. Nie pozwól, żeby jakaś burkliwa baba popsowała ci dzień.

- Chyba masz rację - westchnęła Elsa i jednym haustem wypila zawartość szklanki.

Gabrielle przytaknęła i szybko zmieniła temat, chcąc pocieszyć przyjaciółkę.

- Tak na marginesie, za dwa tygodnie madame Claire Chopinel, właścicielka jednej z najbardziej znanych galerii w mieście, wydaje przyjęcie. Oczywiście idziemy tam razem i spotkamy się ze starymi znajomymi z Nowego Jorku.

- Cudownie! - Perspektywa zabawy poprawiła Elsie nastrój. - Nie pamiętam nawet, kiedy ostatni raz byłam na przyjęciu. Najwyższy czas to zmienić. Na szczęście do dwóch z trzech walizek spakowałam wyłącznie ubrania.

- Słuszna decyzja - stwierdziła entuzjastycznie Gabrielle. - Z chęcią kupiłabym sobie jakąś nową kreację. Ale to, co jest w sklepach, nie bardzo mi się podoba. Może przejrzymy jutro moją garderobę? Wiesz, że cenię twój gust i poczucie smaku. Doradzisz mi, w czym najlepiej wyglądam.

Następnego dnia dzieci Gabrielle zbudowały w ogrodzie namiot i pod czujnym okiem Estelle, opiekunki z Normandii, bawiły się w książęta i księżniczki z krainy czarów, Gogo zaś udawała zaczarowanego kota. Przyjaciółki mogły więc w spokoju zająć się przeglądaniem garderoby.

Gabrielle otworzyła wszystkie szafy, a Elsa poczuła się, jakby znowu była dzieckiem. Razem ze starszą siostrą myszkowały na strychu należącym do mieszkania rodziców i grzebały w kufrach i walizkach, a potem przed wymagowaną publicznością inscenizowały pokaz mody.

- Większość z tych rzeczy pochodzi jeszcze sprzed wojny, mają ponad dziesięć lat - przyznała nieśmiało Gabrielle. - Chwała Bogu, że przetrwaliśmy ten okropny czas... Chcę włożyć coś niezwykłego, coś, co przykuje uwagę ludzi. „Prowokować, nie lamentować” to moje motto, niech nikt nie waży się użalać nad zdradzaną kobietą.

- Kto tym razem jest jego wybranką? - zapytała Elsa i od razu dodała ze skrucą: - Mam nadzieję, że moje pytanie nie jest niedyskretne.

Gabrielle uśmiechnęła się gorzko.

- Oczywiście, że nie jest. W końcu nasi mężowie poszli do łóżka z tą samą amerykańską tancerką, więc nie musimy mieć przed sobą żadnych tajemnic. - Zaciśnęła usta, a jej głos spowaźniał. - Jego obecna kochanka jest, o ile mi wiadomo, mężatką. Wielki artysta pojawia się w domu od czasu do czasu. Chowa się wtedy w swoim atelier i maluje. Tylko gdy przychodzą przyjaciele, przybiera pozę czarującego gospodarza. Rozprawiają do późna o dadaizmie, który

ignoruje wszelkie zasady sztuki. – Przerwała na chwilę i dodała: – Henri przeniósł ten postulat także do naszego życia. Oczywiście z myślą o własnej korzyści. Gdyby nie dzieci, już dawno bym się rozwiodła.

– Zupełnie tego nie rozumiem – oburzyła się Elsa. – Jesteś wykształconą, wrażliwą kobietą i w dodatku masz figurę młodej dziewczyny. I to po urodzeniu czwórki dzieci... Henri to szczęściarz.

– Najwyraźniej on jest innego zdania.

– Tylko mi nie mów, że nadal kochasz tego kabotyna! – Elsa zastanowiła się, czy sama doświadczyła prawdziwej miłości, czy tylko zakochania, które przerodziło się w zwątpienie, a potem gorzkie rozczarowanie.

Gabrielle wzruszyła ramionami.

– Miłość to tylko słowo... To brzmi jak dobry tytuł powieści, może napiszę kiedyś o tym książkę? – Wykonała lekceważący gest ręką. – No to co proponujesz, moja droga? Czy masz jakiś pomysł, co powinienam zrobić, żeby zostać najbardziej zjawiskową paryżanką wieczoru, obok ciebie, najbardziej zjawiskowej rzymianki? Pamiętaj tylko, że moja przemiana nie może być kosztowna. Jeśli chodzi o utrzymanie rodziny, Henri jest wyjątkowo skąpy.

Elsa zaproponowała, aby przyjaciółka przymierzyła żółtą sukienkę z bufiastymi rękawami i wykończonym koronką dekoltem, potem długą do kostek sukienkę z tafty i aksamitny żakiet w kolorze dymnoniebieskim, a na końcu dwuczęściową suknię z falbaniastymi rękawami i przymarszczoną szarfą. Za każdym razem Elsa kręciła głową. Na małżeńskim łożu przyjaciółki rozłożyła kilkadziesiąt spódnic, bluzek i sukienek i podzieliła je według kolorów. Potem uporządkowała je na nowo, łącząc ze sobą różne części garderoby, ale nadal nie odkryła idealnej kombinacji.

– Nie, nie ma tu nic, co podkreśliłoby twoją piękną figurę. Skończył się czas gorsetów i sztywnych halek, *ma chère*. Nie żyjemy już w *belle époque*, jest rok tysiąc dziewięćset dwudziesty drugi. Twoja

garderoba domaga się odświeżenia. Znasz kogoś, kto umie szyc? Ja sama nie potrafię przyszyć nawet guzika, a co dopiero obsłużyć maszyny do szycia.

Gabrielle otworzyła szufladę z szalikami i zastanowiła się chwilę.

- No przecież, moja poprzednia sąsiadka. Eugénie przerabiała mi ulubione sukienki, gdy moja figura nieodwracalnie zmieniała się po ciążach. Dlaczego pytasz?